

Aleksander Sendlikowski

„lo triumphhe!“

„Triumfuj, cesarze!“

Wrogowie leżą pokonani potęgą twoją pięścią. Przez dwadzieścia lat nadludzkich walk rozbiłeś armię za armją, zdobywałeś miasto za miastem, zwyciężałeś przeciwnika za przeciwnikiem. Rumak twój niósł cię przez trzy części świata od najsłabszych granic zachodu do gorących brzegów Nilu, od falujących wód Renu do Numidyjskiej pustyń. Wszystkie te krainy ogłady powiewające nad nimi orły twych legionów, wszystkie słyszały rozbrzmiewające fanfary zwycięstwa! Panem dziś jesteś, władcą wszechmocnym i nieograniczonym, którego rozkazom posłuszna jest cała kula ziemiska. Triumfuj, Cesarze!“ (str. 405 *).

Taką była potęga Cezara! Świat cały, ówczesny świat, przemierzający jego legiony i jego wola decydowała o wszystkim. Był zwycięzcą. Miał w sobie coś ze zdobywcy, coś z pędu porywającego go, jak orkan, naprzód i naprzód. Człł głód, pragnienie władzy. Od dzieciństwa, od chwili, gdy drobne jeszcze dłonie mogły zaledwie objąć włócznię, opłesł palcami rękojeść ciężkiego miecza. Cały żył tem pragnieniem zdobywania.

A Rzym, gdy Caius Juliusz Cezar występował na arenę politycznego życia nie był tem wygodnym, łatwym do zdobycia państwem, w którym władzę można było osiągnąć pracą i poświęceniem. Marjusz i Sulla ze swoimi zwolennikami gwałtem wydzierali sobie władzę, nie pragnąc niczego innego, jak tylko swobodnego jej, dla własnych celów, używania.

I Cezar, który od najmłodszej młodości posiadał odwagę mówienia, co myśli i nieustępowania z drogi naraził się krwawemu dyktatorowi Sulli. Edykty zalewają Rzym dławiąc resztki wrogów. Cezar musi uchodzić, idzie na wygnanie. „Cały kraj stoi w poźdźcie i krwi, a senatorowie, wojskowi i trybuni ludowi, którzy zawiniли wrogim stosunkiem do dyktatury lub byli oń podejrzeni, są mordowani bez śledztwa, bez sądu i bez najbliższych nawet wysiłków, aby upomóc lub wytłumaczyć podobne postępowanie. Utworzyły się całe bandy oprawców, dobrowolnych psów Sulli, przeciągających wzduż i wszędz Italję, aby wykonywać wyroki wszechmocnego pana, a prztem pokrywając suto się obławiać.“

„Rzym składa się obecnie tylko z dwóch rodzajów mieszkańców: z łowców i ściganych, z katów i ofiar“ (str. 30).

Cezar uchodzi. Kryje się. Czuję jak go ścigają, jak oburęcz łowca zaciska się dokoła. Cezar chce żyć. Żyć za wszelką cenę. Nie być zabitym, jak zwierzę w kry-

jówce. Długie, bolesne noce. Ciągłe napięcie nerwów, nasłuchiwanie pogoni, nieustanna gotowość pchnięcia się nożem, byle nie dać się wzięć.

Cezar jedna się z Sullą. W ucieczce zrozumiał, że walki z wrogiem w bezpośrednim starciu nie wytrzyma, że wygrać nie może. Zostanie starty, jak tyłu innych. Poco? W imię czego? Czy będzie to zwycięstwem? Cezar pokonywał uprzedzenie, godzi się na pojednanie. Nie waha się stanąć przed oczami dyktatora i powiedzieć mu, że jego dyktatura prowadzi do rabunku, jest wygodna dla tych, którzy chcą się dobrze obłowić. Cezar rozpoczyna wielką grę. Wyjeżdża na Wschód. (Poznał jego czar, dziwny nieznany mu urok. Zwycięsko dobył miecz spoczywający w pochwie. Tancerki. Uczty. Wonne kadzidła, białe perełki, tańce, pieśni. Komnaty władcy, trójnogi z wonnym drzewem, oszłomienie, zapach zgrzanych ciał. Deszcz róż opadający ze sklepienia. „Coraz bardziej zbliżają się ku niemu pachnące usta, dotykają wreszcie jego warg i wpijają się w nie długim pocałunkiem. Dwoje rąk przesuwają się po jego czole, po skroniach, po szyi i po piersiach, wreszcie gorące ciało opada na niego lekkim ciężarem“ (str. 47). Czy zagubiła się wielka droga? Czy słodczy rozkoszy spętała ramiona żołnierza? Cezar otrząsa się. Komendant Marek Termus pcha go do boju. Cezar w pierwszym szeregu. Z pasją, z namiętnością narzuca się władcy żołnierzom, zmusza ich do ślepej uległości. Mitylena zdobyta, aspirant Caius Cezar wyróżniony. Pierwsze zwycięstwo miecza. Zwycięstwo, które uczy Juliusza walki, daje mu poznać żołnierza.

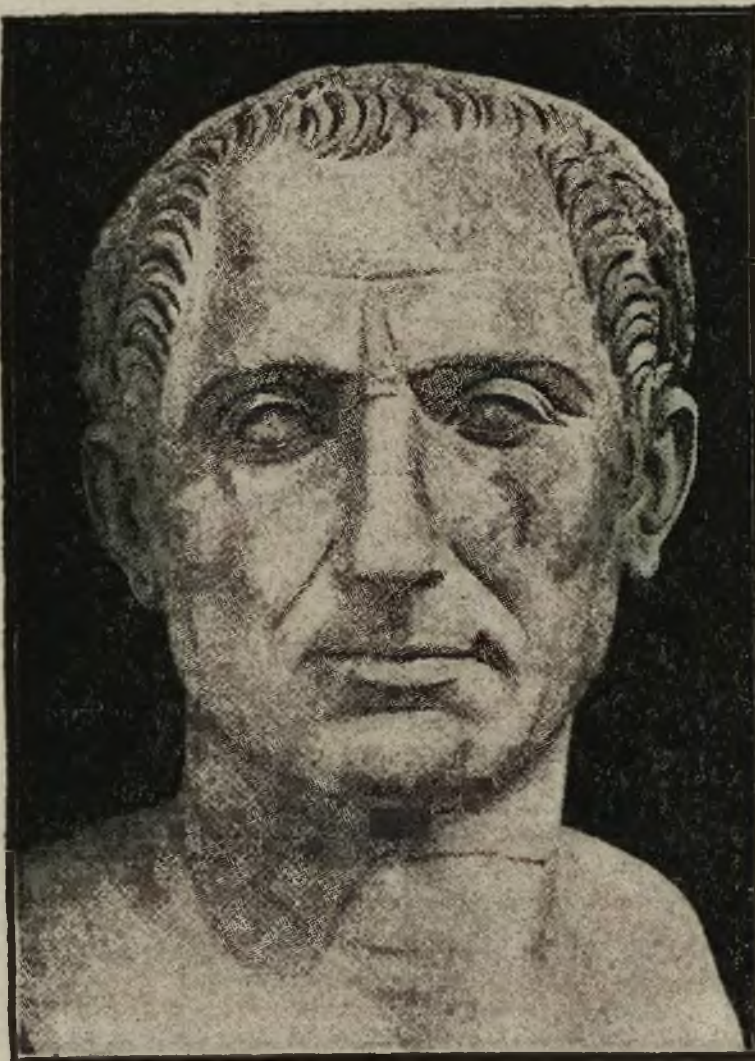
Potem Cezar powraca do Rzymu. Kłębowski intryg, szarżowania z drogi naraził się krwawemu dyktatorowi Sulli. Edykty zalewają Rzym dławiąc resztki wrogów. Cezar musi uchodzić, idzie na wygnanie. „Cały kraj stoi w poźdźcie i krwi, a senatorowie, wojskowi i trybuni ludowi, którzy zawiniłi wrogim stosunkiem do dyktatury lub byli oń podejrzeni, są mordowani bez śledztwa, bez sądu i bez najbliższych nawet wysiłków, aby upomóc lub wytłumaczyć podobne postępowanie. Utworzyły się całe bandy oprawców, dobrowolnych psów Sulli, przeciągających wzduż i wszędz Italję, aby wykonywać wyroki wszechmocnego pana, a prztem pokrywając suto się obławiać.“

„Rzym składa się obecnie tylko z dwóch rodzajów mieszkańców: z łowców i ściganych, z katów i ofiar“ (str. 30). Cezar uchodzi. Kryje się. Czuję jak go ścigają, jak oburęcz łowca zaciska się dokoła. Cezar chce żyć. Żyć za wszelką cenę. Nie być zabitym, jak zwierzę w kry-

nych linii wytycznych, lecz z wytworzących się sytuacji nalczy według możliwości wyciągnąć jak najwięcej korzyści“ (str. 66). Jest to dla Cezara nowe szarpnięcie. Jak Termus obudził w nim żołnierza w dużej skali, tak matka natchnęła go, przepoiła sztuką wielkiej polityki.

On pośredniczy między Krassem a Pompejuszem, on wiąże ich ze sobą. Od obu bieglejszy czyni z nich stopień dla swojej dalszej kariery. Idzie teraz planowo, spokojnie, pewnie. Niema zły czy dobrej okoliczności, z którejby nie wyniósł korzyści dla siebie. Dźwiga się, wyrasta. Słowa: Caius Juliusz Cezar — nabierają treści. Cezar! Cezar! Cezar! Lud wie, co znaczy imię trybuna. A jego oczy widzą wielce, niż się innym wydaje. On, trybun ludu, wie, że lud nie ma własnego zdania, że nie zastanawia się nad niczem, że pójdzie

Miecz Cezara błyszczy w Galji. Bibrakte. „Zgniecenie butnych Helwetów, pokonanie Ariowista, wyprawy na Nerwów. Walki z Germanami. Przejsie Renu, wyprawy brytyjskie, tłumienie buntów, gniecenie powstania, bitwy, krew. Wojny domowe. Zwycięstwo nad Vercingetorixem, walki w Hiszpanji, na Wschodzie, w Egipcie, w Italji. Orły legionów rzymskich niosły zwycięstwo. Gwiazda Cezara jaśniała. I Cezar czuł się najlepiej, gdy swoje legiony gwał marszami, rozbił nieprzyjaciół, usuwał przeszkody. Między pochodem a pochodem, gdy legiony spoczywały na leżach, wódz w Rzymie umacniał władzę potęgi Państwa. Kładł fundamenty z kości swoich oddanych żołnierzy, użył ziemię wsiąkającą w nią krew na polach starć, rzucił, sypał żywy szaniec na granicach rozrastającego się potężnie Imperjum.



Caius Julius Caesar.

za każdym, kto większy kęs poda. Zna on obłudę sojuszników, tępe korzenie się pokonanych, usługę służalców. Ambicje jednostek, ich wzajemna niechęć, czy nienawiść, oto punkty, wedle których przesuwają się oś strategji Cezara. Cezar zna już granice, zakres swoich sił. I gdy odnawia i przywraca rozbitą z rozkazu Sulli posag i łuk Marjusza, wie, że nikt nie będzie śmiały zbурzyć go nanowo. A potem Cezar wznosi się coraz wyżej — staje się Pontifexem, zostaje konsulem. Bieg wypadków, nici losów Republiki dostają się w jego ręce. Ta moc, siła, imperatyw wewnętrzny, narzucający mu się z przegromną siłą pcha go dalej, ciągle: naprzód.

Musi dokonać czegoś wielkiego. Do władzy nie idzie dla nasycenia swej ambicji. Nie. Chodzi mu o los Państwa, które drą i niszczą potworne walki. Cicero — ojciec ojczyzny! Człowiek, który żyje i oddycha chęcią władania, wielki aktor na kolosalnej scenie. To znów Katylina, utracjusz i szaleniec, wznoszący miecz poto, aby wśród rzezi łatwiej było spalić księgi długów i napełnić kieszenie. Kto myśli o jutrze Rzymu? Może Pompejusz, ślepo oddany Senatowi, żądny publicznych triumfów i laurowego wieńca na skronie?

I tylko on, Cezar, wydziera się z tego węzła, z tego obrzydliwego kłębowa. Tylko on myśli o losie Państwa, przyszłości, Republiki. Italja bezbronna. Rzym zagrożony! Germanowie kują swe długie, ciężkie miecze. Położyć, rzucić natychmiast na granicach wielkie zapory. Ludy graniczne związać z Rzymem i uczynić z nich tarcze.

Wyprawy wojenne — Cezara!

To nie mogło być stracone. Cezar czuł, że nadchodzi czas ujęcia w swe dłonie steru rządów. On powagę i autorytet Pompejusza łączy z bogactwem Krassusa i podwaja, wzmacnia wielokrotnie przez swoją inicjatywę, wolę służenia Rzymowi. Ale pęka pierwszy triumwirat. Krassus ginie w walce z Partami, Pompejusz staje się narzędziem zdrady senatu. Przychodzą nowi sprzymierzeńcy: Lapidus, Antonjusz. Ale najpewniejszymi są: umysł i wola Cezara, wiara w przeznaczenie, w swoją opatrnościową rolę dla Rzymu. Legiony są mieczem Cezara. Na granicach leżą pokorne, ufne ludy dziś służące, strzegące Imperjum. Wrogowie Państwa milczą. Senat słucha ulegle. Cezar dyktuje swą wolę. Rozkazy, edykty. Zmienia, buduje, tworzy, przetwarza. Cel się dopełnia — Rzym zabezpieczony.

Triumf imperatora! Wóz wojenny zaprzężony w białe konie. Zgiełk tłumów witających orszak, pochód dzwoniących żelazem legionów. Cezar szczęśliwy? Radosny? Nie. Właśnie teraz w godzinie spełnienia Cezar widzi, że dokonał, czego winien dokonać, że rola jego skończona. Rzym nie zmienił się. Nie zmienili się ludzie. Wola Cezara nie mogła ich karłowatych postaci zmienić w monumentalne, imponujące wielkością posagi. Spełnienie, dokonanie. Zaczyna się drugi, krwawy szlak Cezara, jego własna tragedia. Odrzucił wszystko szedł ślepo, walczył o jutro Państwa — co z tego? Wyrzekł się szczęścia, odrzucił miłość, bo ta krępowała mu ramiona. Zniszczony, ze skroniami posrebrzonymi patrzy na kruchość, na małość dokonanego dzieła. Ostatkiem sił dźwiga imperator swoje posłannictwo: ostatnia wyprawa

przeciw Partom — zamknięcie obrazy bezpieczeństwa Rzymskiego Imperjum.

Śmierć pod ciosami sztyletów. Dumna, godna, zwycięska. Koniec eposu.

Mirko Jelusich mistrzowsko nakreślił swą powieść o losach, o życiu Cezara. Ostro prawie brutalnie zaznaczył kontury charakteru. Dał postać wielką, żywą. Cezar uchodzący przed pościągami, ulegający pokusom, Cezar układny, brutalny, to znów tkliwy — to oblicza rzeczywiste człowieka.

Rozumiemy Cezara, gdy w swej walce nie zatracą się całkowicie, gdy żąda dla siebie miłości, zamnię się z jej uroku zdoła wyzwolić.

„Potrzeba mi nie tylko jasności dnia, lecz i purpurowej ciemności nocy z jej tajemnicami i cudami. Potrzeba mi oszłomienia, w którym zatoną, zapominając o sobie, upojenia, które mnie odurzy i z którego wrócę do rzeczywistości wyzwolony i oswobodzony. Chcę abyś mi dała — mówi Cezar do żony — nie tylko jasne chwile dnia, lecz i płomienne godziny nocy“ (str. 178).

Postać Cezara narysowana jest z godnością. Bez pozy. Ale i bez groteski. Wszystko, walka, miłość, cierpienie jest tu logicznie związane łączy się z całością nie odpada, jak odrąbany od posagu kawał marmuru. Autor starał się nakreślić postać historyczną, ożywić ją. Szczegóły nie rozpraszają, nie gmatwają obrazu, służą jako podkreślenia. Nigdzie nie widać nadużywania środków, sięgania po efekty łatwe i niekosztowne. Uderza powaga, takt, przy całym entuzjazmie.

Z jaką wyrazistością oddana jest chociażby pogarda Cezara dla uległego tłumy, sprzedajnego zgromadzenia ludowego, albo dla republiki takiej, jaką ją chcieli widzieć rzymscy politycy.

„Republika! Czemże ona dla was była? Dla odłamków partji — możliwością do zwarcia się w całość; dla młodych dusz — pozorem do zajmowania miejsc wielkim; kitem, zlepiającym ziarnka piasku, aż wzrosną do rozmiarów skały; konglomeratem frazesów, póz, perfidji, kłamstw zbyt tchórzliwych, aby się przyznawały do swej wartości i podłość niedość silnych, aby mogły osiągnąć cele; okazją do wzajemnego podsuwania sobie lepszych kasków; spletem wzajemnie udzielanych przywilejów; frymarzeniem, nie uznającym niczego szlachetnego i wzniosłego; wypisywaniem na sztandarach oszukańczych hasel równości, a niepozwoleńiem do wzniesienia się nikomu ponad podłość“ (str. 414).

Surowe słowa. Ale Cezar znalazł miarę swej surowości. Krwi nie

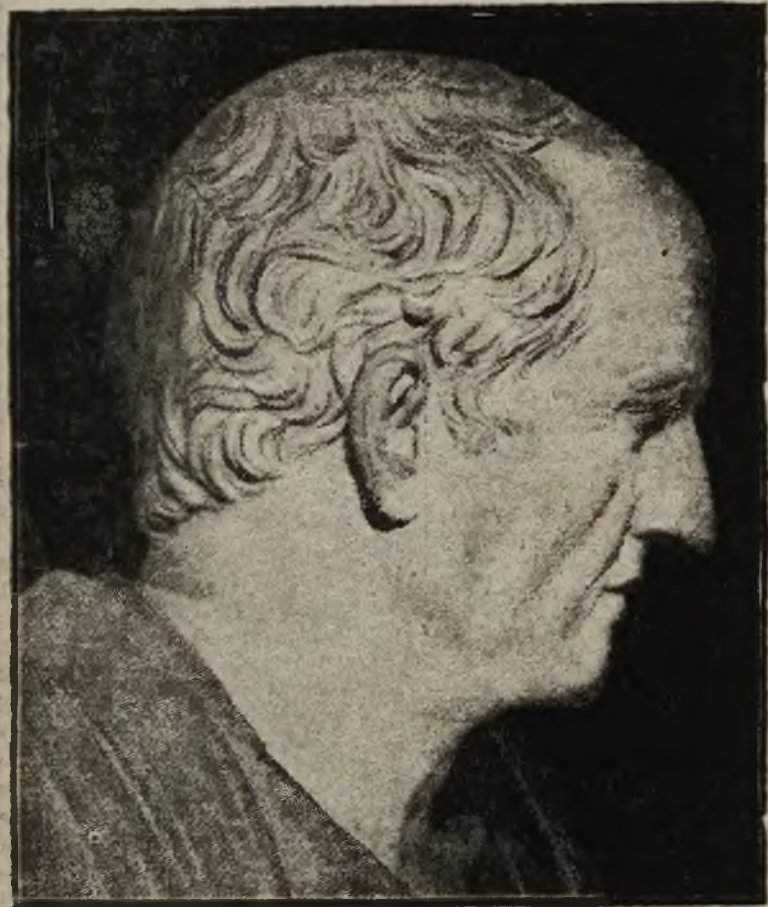
przelewał napróżno. Pamiętał, że „z krwią ludzką żartować nie można: pociąga ona za sobą weznośniej czy później tego, kto ją wytoczył. Od początku świata zawsze tak było i tak pozostanie“ (str. 70).

Oblicze Cezara, jego postać odtworzone są w powieści Jelusicha wiernie. Trudno było bawić się historjografią, dano historję uczciwą, bez łatwych i pociągających uzupełnień i dodatków — i to nadał właściwy ton książce. Uduchawiając historję.

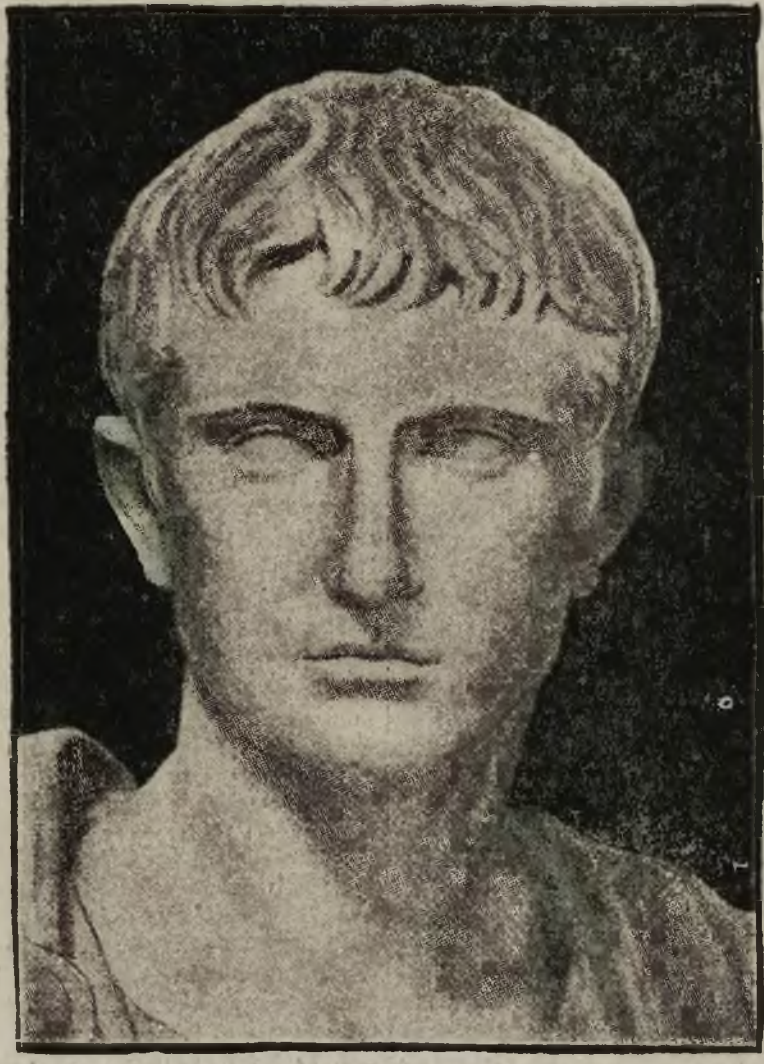
„Juliusz Cezar“ jest historyczną powieścią biograficzną. W naszej epoce dyktatur, silnych i wielkich jednostek jest to typ modny i aktualny. Ludwik w Niemczech — Maurois we Francji ze swymi „Ariel ou la vie de Shelley“, i „Vie de Disraeli“ — we Francji i Strachey w Anglii, a u nas Wołoszynowski (Słowacki) i Parandowski (Król Życia — biografia Oskara Wild'a) dali podstawę nowoczesnej literaturze powieściowej w tym zakresie. Literatura ta odpowiada współczesnym. Jedną z rzeczy nowszych jest właśnie „Juliusz Cezar“ Jelusicha.

Artystycznie powieść Jelusicha przedstawia się dobrze. Razi może nieco wprowadzanie tła mistycznego, pewnych form alegorycznych, uzupełniających, rozcinających węzły akcji (końcowe rozdziały). Powieść jest zbliżona nieco w narracji do formy reportażu, oczywiście nie biorąc tego dosłownie. Szereg dobrze zgrupowanych obrazów, szkiców, położenie nacisku na wizualność i plastykę. Język poważny, nieco stylizowany na prozie rzymskiej według Cyserona, nieco na Cezarze. Forma łatwa, miła. Bez dłużyzn, gramatycznych przeciążeń. Bogactwo językowe i barwność słowa. Szkoda, że tłumaczenie nie oddaje tego w pełni. Wogóle jest ono raczej słabe.

„Juliusz Cezar“ jest piękną książką. Książką, pisaną z dużą kulturą, dla ludzi, którzy mają artystyczne i kulturalne poczucie. Pisana jest z talentem, z dużą śmiałością. Winni ją czytać ludzie, którzy pragną, aby książka nie kończyła się wraz z ostatnią kartką. Ludzie, którzy szukają i żyją z pewną realną celowością. Książka Jelusicha mimo kłeski i kapitulacji Cezara jest tylko pozornie pesymistyczna. Wniośki z niej wyciągnięte napewno nie będą pesymistyczne. Bo nie jest pesymistyczne i negatywne założenie podstawowe, że „przed człowiekiem, który nie da się onieśmielić papierowemi sztyletami tchórzliwych zdrajców, otwiera się możliwość zburzenia wszystkiego zgnitego i zbutwiałego, a zbudowania czegoś nowego i lepszego na gruncie oczyszczonego i umocnionego.“ (str. 316).



Marcus Tullius Cicero.



Octavianus Augustus.

*) Mirko Jelusich. Juliusz Cezar. Przekład Z. Petersowei. Warszawa 1934. Wydawnictwo J. Przeworskiego, str. 415.